Numer 58. Lwów dnia 14 Maja — Sobota. Rok 1870.

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . 9 złr. 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 13. maja.

Przyszło do tego nareszcie we Lwowie, że frakcya tak zwanych mameluków ofiarowała sojusz Towarzystwu demokratycznemu, o czem się nigdy pewnie filozofom obu obozów nie śniło, a najmniej prorokom mameluctwa, dopóki mameluctwo nie straciło swej racyi bytu z upadkiem liberalno centralistycznej fakcyi. Z trwogi i biedy mamelucy pospieszyli rzucić się w objęcia swych najskrajniejszych przeciwników. Interesujące układy okryte są dyplomatyczną tajemnicą, organ mamelucki i monitor demokratyczny przemawiają półgębkiem, niektórzy jednak zaręczają, że mamelucy poddali się programowi Towarzystwa demokratycznego. Albo więc można zaspiewać *requiescat* mamelukom, albo mamelucy przywdzieli tylko demokratyczną skórę, z której przy pierwszej okazyi natura wilka znowu do lasu wyciągnie, bo jużcić trudno przypuścić, żeby rak z rybą mógł w parze chodzić i wóz galicyjski ciągnąć.

Zdaje się, że inicyatywa przedwyborcza p. Grocholskiego napędziła mamelukom ten ferwor pojednawczy. Chcą tymczasem, aby demokraci powyciągali z popiołu jak pieczone kartofle, sejmowe mandaty dla koryfeuszów utylitarnej polityki, a potem ukłonią im się pięknie i skwitują z przyjaźni.

Kronika Rzymska.

Unità Cattolica ogłasza tekst adresu ułożonego i podpisanego przez Ojców Soboru, w celu złożenia podzięki Piusowi IX, iż pozwolić raczył na rychłe wniesienie schematu *de Infallibilitate*. Stanowcze orzeczenie Soboru w tej mierze będzie dla Kościoła tem słowem pokoju, które w imię Chrystusa, Namiestnik Jego przyniósł zgromadzonej braci w dzień trzeciej sesyi publicznej, a którego wszyscy z upragnieniem czekamy.

Adres ten w przekładzie brzmi następnie:

Ojcze święty! O ile wielką była boleść nasza, gdyśmy niedawno zmuszeni byli zanosić prośby nasze do Waszej Świątobliwości, o tyle z żywą dziś radością przychodzi nam złożyć Ci korne dziękczynienia nasze. Wtedy bowiem podmuchy opinij jak wicher gwałtowny, wzruszały umysły: nieomylność Stolicy św. postawiona była na znak przeciwieństwa i prerogatywa ta do tego stopnia zbijaną była przez wielu, iż dowody ich dotykały nawet zwierzchnictwa Piotra i jego następców, tej fundamentalnej opoki Kościoła. Nieprzyjaciele Kościoła tryumfowali z tego stanu rzeczy; słabi w wierze zachwiani byli, zwiedzeni zręcznością lub powagą pisarzy, a pobożni wierni zostawali pod brzemieniem wielkiej troski i głębokiego bolu.

Tyś, Ojcze święty, przypisał skuteczne lekarstwo na złe to postępujące zbyt rączo, a to przyzwalając, aby wyrok, który sam tylko tę burzę uśmierzyć jest zdolny, przedstawiony był Soborowi. Już w skutek przedstawienia tego dźwignął się duch pognębiony, skruszone zostało zuchwalstwo nieprzyjaciół Stolicy św. i odradza się nadzieja tyle upragnionej zgody. Słowo Twoje, Ojcze św. w naszym tak burzliwym czasie sprawi to, co uczyniło niegdyś na morzu słowo Chrystusa, który, gdy łódka srogą miotana była burzą, powstał, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie.

I w celu, byśmy jak najrychlej używać tej błogiej ciszy mogli, Świątobliwość Wasza zechce zanieść modły swe do Tego, którego jest Namiestnikiem: co do nas, pospieszymy złączyć modlitwy nasze z Twojemi, Ojcze św., aby ci, których sprawa łączy z nami sprawa, spólną też przejęci zostali radością, i abyśmy zatwierdzając prerogatywy Twoje, mieli szczęście widzieć ustaloną naszą własną powagę śród chrześciańskich ludów.

Rzym, w dzień św. Piotra męczennika 1870 r.

— 49te z kolei jener. posiedzenie Ojców Soboru odbyło się d. 4 b. m. w Bazylice książęcia Apostołów. Przedmiotem jego była ostateczna rozprawa i głosowanie w sprawie małego katechizmu, którego tekst na kilka dni przedtem rozdany był wszystkim Pasterzom. Mgr. Kanam, Arcb. Tyru, odprawił zwykłą mszę o Duchu św. w obrządku grecko-melchickim. Przewodniczący Kardynał De Angelis odmówił przepisaną modlitwę wstępną i uwiadomił zgromadzenie o śmierci Mgra Devoucoux, Biskupa z Evreux, polecając duszę jego pobożnym modłom Ojców. Następnie podsekretarz Soboru wymienił nazwiska 10 Biskupów upoważnionych do powrotu do dyecezyj. Potem dostojne Zgromadzenie przeszło do dyskusyi nad poprawionym schematem o małym katechizmie. Mgr. Zwerger Biskup z Seckau był sprawozdawcą w imieniu komisyi i w godzinnej mowie przedstawił jej wniosek co do uczynionych poprawek. Przystąpiono w końcu do głosowania. Ojców głosujących było około 600. Spodziewano się pewnej liczby oponentów. Niektórzy Biskupi, szczególniej niemieccy, bronili żywo swego katechizmu. W istocie katechizm błog. Kanizyusza używany w ich dyecezyach nie ustępuje co do czystości nauki katechizmowi Bellarmina. Bądź co bądź jednak, Sobor i komisya *de Disciplina* skonstatowały, iż w wielu dyecezyach są katechizmy błędne lub niedostateczne, i że jedność w tej mierze, to jest powszechne wprowadzenie jednego katechizmu w całym katolickim świecie zbyt jest pożądaną, aby ustawa o małym katechizmie nie była chętnie uchwaloną przez Kościół. To też na 600 zgromadzonych Ojców znalazło się zaledwie 55 czy 56, którzy głosowali: *non placet*.

Na tem zakończono 49 posiedzenie Soboru.

Skrzętnie w ostatnich czasach zajmowano się panami Daru i Banneville, sprawą słynnego memorandum i stanowiskiem mocarstw pochwalających ten krok dyplomatyczny. Pius IX., jak wiadomo, otrzymał z rąk pełnomocnika rządu francuskiego owo memorandum i oto co wyrzekł o niem: „Są to protestacye rządów przeciw Stolicy św.! Mówią one wciąż tylko o wieczności, poszanowaniu, swobodzie koniecznej dla Kościoła, o uległości z jaką oczekiwać należy uchwał jego; a tymczasem piszą do Papieża co on ma czynić; jeśli chcesz się podobać nam — prawią mu — dalej nie postąpisz, nie zrobisz tego, a jeśli zrobisz, lękaj się.. Biedne rządy! wiemy, co i ile znaczą ich pogróżki, prośby, grzeczności i poszanowanie!“

Rzymski korespondent do *Journal de Bruxelles* donosi: „Sprawy polityczne mocno zaprzątają publiczność rzymską, Stolica Apostolska nie lęka się wcale i to zakłopotanie, jakie przypisuje jej agencya *Havas* jest wieścią zgoła niedorzeczną. Ale to pewna iż wiele niebezpieczeństw gromadzi się obecnie, jak chmury na horyzoncie. Pomiędzy te niebezpieczeństwa zaliczyć należy to zwłaszcza, które wynikło w Konstantynopolu, gdzie Rossya potrafiła za pomocą intryg uwikłać Francyę w doskonale przygotowaną polityczną zasadzkę: chcę mówić o rokoszu Ormian. Nowe szczegóły tu otrzymane rzucają smutne światło na te sidła, jako też na porozumienie, jakie istniało pomiędzy Ormianami konstantynopolitańskimi a rzymskimi, zwanymi pospolicie Antoninami. Ci ostatni wyjechali z wiecznego miasta z paszportami francuskiemi, nie uprzedzając nawet władzy duchownej, owszem uwodząc ją do ostatniej chwili. Mówią nawet, iż dwaj Biskupi, mgr. Casangian i mgr. Bathiorian, zbiegli w ostatnią niedzielę, mają połączyć się z separatystami Konstantynopola i przewodniczyć założeniu nowego Kościoła.

Wracamy jeszcze na chwilę do sprawy nieomylności, dowiadujemy się, iż Ojciec św. przesłał Kardynałom przewodniczącym ogromny zbiór adresów i próśb duchowieństwa, stowarzyszeń różnych i osób, opatrzonych tysiącami podpisów a przesłanych Stolicy św. z życzeniem, aby dogmat nieomylności papiezkiej, jak ją Kościół katolicki pojmuje, został stanowczo orzeczony na Soborze watykańskim, W tych licz-

Listy z Wiecznego miasta.

XVI.

Wielkanoc.

(Dokończenie.)

Co znaczy *sella gestatoria*, co znaczą wachlarze? — Sięgają one czasów św. Piotra, te sprzęty, które senator Pudens ofiarował pierwotnemu Kościołowi, ukonstytuowanemu w jego domu, chcąc przez to uczcić i podnieść w oczach ludzkich godność apostolskiej władzy, wedle obyczaju przyjętego w wysokim dygnitarskim stanie owego czasu. — A jeśli wtenczas wachlarze służyły do odpędzania owadów od ciał pieszczonych, to w świecie chrześciańskim przybrały one to symboliczne znaczenie, że Namiestnik Chrystusowy, dla którego modlitwa jest ciągłą żywotną potrzebą, jedynym skutecznym orężem, ma być wolnym od roztargnień docze snych, tych natrętnych ducha owadów. Jak Izrael podtrzymywał ramiona Mojżesza, tak my podtrzymujemy ręce naszego Patryarchy, aby modlitwa jego nigdy nie ustawała przed Bogiem.

Tym sposobem starożytny i przeto nader szanowny kostium Papieża jest jakby księgą tajemniczą, zapisaną symbolami i heroglifami, z których każdy budzi w umyśle już to przypomnienie odległych wieków naszego istnienia, jużto wysokie i szczytne idee, będące podstawą katolickiej hierarchii

Zamieniwszy koronę na złotą biskupią mitrę, Ojciec św zwrócony twarzą do ludu, rozpoczął nad konfesyą sprawowanie Bożych tajemnic. Zapewne, widok tej wielkiej ofiary wzrusza zawsze chrześcianina; ale o ileż ona rzewniejszą jest nam, milszą i piękniejszą, gdy ją wykonywa podobny kapłan, podobny Papież i w podobnem otoczeniu! Jedna zwłaszcza chwila nigdy mi nie wygaśnie z pamięci. Skoro wymówił on słowa przeistoczenia, z wysokości, z samej wyżyny kopuły, spłynęła łagodnie i rozlała się po ziemi melodya słodsza od manny, wdzięczniejsza od aromatów wieczora i przepełniła nam serca jakiemś tchnieniem anielskiem i jakiemś kwileniem tak nieopisanego rozradowania, jak gdyby te głosy ciekące z rajskich przybytków zstępowały zwiastować światu nową erę pokoju i dobrej woli. Tłumiłem w sobie bicie serca, nie śmiałem oddechać! Ojciec św trzymał Sakrament nad głową, i tak, powoli, obracał się na wszystkie strony i pokazywał Chrystusa, pragnąc widocznie, aby go wszystkie źrenice oglądać mogły.

Po komunii, którą przyjął siedzący na tronie i dzieląc się z dyakonem i poddyakonem tą samą hostyą i tym samym kielichem, w obszernych nawach kościoła wielki powstał ruch. Kto żył, każdy się kwapił ku wyjściu. Nie była to sprawa zbyt łatwa, wszystkie bowiem drzwi zapchane były tysiącami ludzi. Nie bez mozołu udało mi się w końcu wydostać na wielkie kamienne schody św. Piotra i tu mię uderzyło widowisko, z jakiem się rzadko można spotkać na ziemi. Znasz już czytelniku niezmierny ten plac, który otworzywszy niby ramiona, dwa lasy kolumn, pragnie objąć miłośnie całe miasto, cały świat. Jako żyzna niwa szumem złotej pszenicy zagrzewa otuchę rolnika; jako wielki ogród gęsto usiany kwieciem pieści źrenice podróżnego nieskończonością barw, kształtów i blasków. tak przestrzeń ta rozwesel dzisiaj serce najwyższego Pasterza, chwiejąc się i bałwaniąc, połyskując i hucząc krociami tysięcy ludu wszystkich wieków i stanów, wszelkich stref i kostiumów. Pośrodku tej ludzkiej nawały strzela ku niebu obelisk Neronowy, unosząc nad głowami prawdziwe drzewo krzyża, a z obydwu stron niespracowane nigdy fontanny wyrzucają z swego łona dwa słupy kryształowe, dwie czarodziejskie smugi, umalowane w farby i uroki tęczy.

Wtem miasto się ozwało tysiącami dzwonów, armaty zagrzmiały, rozległy się orkiestry. W jeden punkt zbiegły się wszystkie spojrzenia. Wysoko nad portykiem św. Piotra ukazał się Papież! Jakiś czas, po tym głów oceanie, wodził on wzrok pełen tkliwości, jakby chciał zliczyć swe dzieci. I wzniósł ręce do góry — i stało się powszechne milczenie, głuche i trwożne — słyszeliśmy uderzenia serc własnych! Taką jest chwilowa cisza ziemi, gdy nad czarnym borem przeleci uragan. Przybici do ziemi jakąś siłą niepowstrzymaną, padliśmy na kolana. I kiedy prawica tego męża kreśliła w powietrzu znak krzyża, z ust jego trysnął zdrój błogosławieństwa. Błogosławił nam, rodzinom i przyjaciołom naszym, polom i dobytkowi — wszystkiemu, co miłe nam jest i drogie. O! zaiste, nigdy potęga tego człowieka nie jest widoczniejszą, nigdy jego ojcowstwo — dotykalniejszem, ojcowstwo obejmujące świat cały. Jakiż innowierca, a było

nych, a rozmaitych dokumentach, Ojcowie skoro zechcą, będą mogli poznać opinie, a raczej wiarę duchowieństwa i wiernych, która jest także jednym z dowodów stwierdzających istnienie tradycyi. Nie wiemy jeszcze, czy jest naznaczony Biskup lub teolog jaki, któryby miał przejrzeć to wszystko i zdać sprawę św. Zgromadzeniu. Byłoby prawdziwie pożądaną rzeczą, aby to nastąpiło, choćby tylko dla wykazania, jak dalece fałszem jest, iż kwiat katolicyzmu oświadczył się za niewczesnością orzeczenia tego. Oświadczył się tak kwiat katolicyzmu liberalnego, — to prawda; ale też, dzięki Bogu, pomiędzy znamionami prawdziwego Kościoła, założonago przez Chrystusa Pana, napróżno byśmy szukać chcieli znamienia czy cechy liberalizmu. Wiemy, że Kościoł powinien być jeden i święty i Apostolski i katolicki, wiemy iż jest Rzymski, ale, by miał być liberalnym, nie wiemy. Kościoł może więc śmiało powiedzieć temu katolicyzmowi: *Non novi te.*

Nie możemy tu pominąć bez wzmianki artykułów głoszonych w tych dniach przez *Dziennik Polski* p. t. „Ultramontanizm w obec wiary“, a pióra ks. L. Cisowskiego, biednego księdza, którego głęboką naukę i znajomość katechizmu znają już poniekąd czytelnicy nasi. Samo spólnictwo w kwestyach wiary z *Dziennikiem* wystarczyłoby już do ocenienia go w tej mierze, a cóż dopiero, gdy przypomnimy sobie, iż to ten sam ks. L. Cisowski, który w tym samym *Dzienniku* wyznawał nie dawno, iż wierzy, że Chrystus Pan umarł tylko za lud, a reszcie przypadkiem tylko coś się dostało z zasług i krwi Pańskiej! Owoż, obecnie, jął się ów znakomity teolog dowodzić, iż ultramontanie wierzą w bóstwo Papieża! Któżby mógł wierzyć podobnie niedorzecznemu twierdzeniu; a jednak ks. L. Cisowski wsparł je takiemi dowodami, iż potrafił całkowicie przekonać o tem *Dzien. Polski.* Winszując mu tego zwycięztwa, możemy go przytem zapewnić, iż nie tak to bardzo rzecz trudna tam gdzie idzie o brednie i potwarze przeciw katolikom i Kościołowi! Nic łatwiejszego jak skłonić do nich szanowne to pismo, — dowodem tego, oprócz elukubracyi ks. L. Cisowskiego jest *Pall-Mall-Gazette,* i inne podobnej powagi w rzeczach wiary pisma. Może jednak, czytelnicy nasi ciekawi są, jakie to są, mianowicie, dowody owego mniemanego ubóstwienia Papieża? Oto nie mniej nie więcej, tylko trzy czy cztery ustępy z pism czterech katolickich mężów, które oderwane, nie pojęte zgoła przez znakomitego demokratę-teologa mają przedstawiać wiarę wszystkich dobrych katolików zwanych, jak wiadomo Ultramontanami.

Tak I. „Arcybisbup z Malines w Belgii, Dechamps, w liście do Biskupa Orleanu pisze: „Jezus Chrystus dwa tylko dogmata t. j. dogmat Eucharystyi i dogmat pierwszeństwa a więc i nieomylności Papieża, które można nazwać sercem i głową jego Kościoła, największą swą miłością i najobfitszem bogactwem wyrażeń w Ewanielii zatwierdził.“ I gdzież w tem dowód bóstwa Papieża? A jednak bystry umysł ks. L. Cisowskiego jawnie go dostrzega i woła: „Arcybiskup tak się uniósł i do tego stopnia zapomnienia doszedł, że papiestwo wyżej postawił (sic) nad sam Sakrament Eucharystyi, skoro ten sercem, a tamto głową nazwał.“ Pomijając już kwestyę co ważniejsze i większe serce czy głowa, kwestya, której po ks. L. Cisowskim rozstrzygać trudno, prosimy tylko czytelnika, aby postawił to jego twierdzenie obok słów ks. Arcybiskupa i osądził, jak trafny i loiczny ten wywód, a ze smutkiem przekona się niechybnie, iż jeśli głowa ks. L. Cisowskiego wyższa od jego serca, to biedne i bardzo biedne to serce! Ale oto drugi dowód — a wart pac pałaca! „O. Feliks Jezuita w pierwszej swej konferencyi zwraca się ze swoją modlitwą (sic) do Papieża (sic) i tak go nazywa (sic): Ubolewamy niewypowiedzianie, że nie możemy widzieć w pośród nas tego, którego ręka ojcowska błogosławi corocznie te słowa i ich słuchaczy Ale ponieważ wspomnienie i błogosławieństwo lepiej nawet od samej elektryczności umieją przebywać przestrzenie, zwróćmy się więc w stronę Rzymu i pochylmy się przed tą ręką, która niech nas błogosławi z daleka, nie mogąc z bliska“ itd.

Niech nam będzie wolno zrobić tu uwagę, iż znakomity ks. L. Cisowski nie pojął nawet tej, jak nazywa modlitwy, która i modlitwą nie jest; nie odnosi się wcale do Papieża, ale do Arcybiskupa paryskiego. On to bowiem, a nie Papież zwykł corocznie obecnym być na konferencyach w Notre-Dame i błogosławić mowcy i słuchaczom, on to, a nie Papież wzywanym był, by błogosławił z daleka, skoro nie może z bliska, gdyż obecnie znajduje się w Rzymie. Ale mniejsza o to; pytamy tylko gdzie tu dowód ubóstwienia? Wszak wiadomo wszystkim, iż błogosławieństwo Namiestnika Chrystusa, jako Ojca i Pasterza całego Kościoła, dosięga snadnie od końca do końca świata, służyć może *Urbi et Orbi*, nie sprawiając tego bynajmniej, o czem się zresztą nie śniło nikomu, aby Papież był Bogiem. Wszak wiadomo każdemu, iż nie tylko Papież i Biskup, w imię Boże, ale nawet Ojciec i Matka i wszyscy nam drodzy, w porządku natury, błogosławić nam nieobecnym mogą, a również i zawsze nam drogie to błogosławieństwo. Jeśli ks. L. Cisowski nie wie o tem, tego nie czuje, to tylko nowy dowód, iż u niego rzeczywiście serce nie wyższe od głowy: jedno drugiego warte. — Biedny ks. L Cisowski, a biedniejsze jeszcze dowody jego.

Widzieliśmy już dwa pierwsze, naczelne, — resztę, jeśli nam miejsce i czas pozwolą, zobaczymy poźniej. Tymczasem powtarzamy, iż podobnie jak ks. L Cisowski rad z *Dziennika Polskiego* i zwierza się jemu, *Dziennik Polski* rad pismom ks. L. Cisowskiego i cieszy się niemi. Rzekłbyś, że to o nich mówi stare przysłowie: *Similis simili gaudet.*

Korespondencye „Unii.“

Wiedeń 11 maja.

XX Odroczone w zeszłym tygodniu z przywódzcami czeskimi układy w imieniu hrabiego Potockiego dalej prowadzić będzie w Pradze Smolka, zawsze u Czechów bardzo dobrze widziany. Przysłali oni tutaj do niego barona Villaniego i dr. Trojana, w których towarzystwie jutro Smolka wyjedzie do Pragi. Z góry jednak zapewnić mogę, że Czesi pod żadnym warunkiem na obesłanie dotychczasowej Rady państwa nie przystaną. O tem zapewniają nie tylko codzienne artykuły wstępne trzech najznakomitszych dzienników czeskich, ale można się także przekonać z rozmów z znakomitszemi osobistościami czeskiemi. Hrabia Potocki robi co może, aby pojednać Czechów z teraźniejszą ustawą i gdyby to było w ogóle podobnem nalenczas jemu z pewnością, by się udało.

Mowa księcia Władysława Czartoryskiego wielkie wywołała oburzenie w dziennikach czeskich. Jednak w krótce zrozumiały, że unosić się dzisiaj nad tąże mową znaczy tyle, co unosić się nad starem i zdyskredytowanem zupełnie systematem Ziemiałkowskiego. Tu w Wiedniu inspirowane dzienniki bardzo nierozważnie postąpiły sobie umieszczając i komentując tę mowę jako program hr. Potockiego, boć taki program od razu musiałby obecnemu rządowi najliczniejszych pobudzić nieprzyjacioł. Opozycya federalistyczna która dotychczas zachowuje stanowisko wyczekujące, od razu jednozgodnie wystąpiłaby przeciwko niemu, a właściwi centraliści ani nawet o takich koncesyach posłyszeć nie chcą, jakie zawarte są w owym „programie“.

Ogromny krzyk i hałas wzbudziła ogłoszona z namowy jednego z byłych ministrów i przyjacioł pana Widmana historyjka z młodzieńczych lat nowego ministra obrony krajowej Jako młody oficer przy ułanach pobił on w Hradcu pewnego cukiernika, który go w sposób nie przyzwoity przed liczną publicznością zaczepiał. Cukiernik ten znany zresztą w Hradcu jako osoba nader gwałtowna i brutalna. Otoż zajście to, zdaniem dzienników liberalnych, na zawsze miałoby uczynić pana Widmana parjasem politycznym! Póki był ministeryalnym posłem w Radzie państwa i głosował zawsze w myśl pana Giskry nie wspominano nic o przeszłości jego. Zresztą nominacya młodego exporucznika ministrem świadczy tylko, że w szeregach stronnictwa, które to chce niby ugody na podstawie ustawy grudniowej, nie ma osobistości, któreby godnie mogły sprawować urząd ministra.

Tak samo się rzecz ma z panem Czedikiem. Przed piętnastu laty były minister oświecenia hr. Thun i prof. Jäger z łaski udzielili mu posadę przy realnej szkole tutejszej. Ogłosił on potem dziełko historyczne przepełnione najgrubszemi usterkami. Od tego czasu na polu naukowem niczem się nie odznaczył, a dziś ma być kierownikiem najważniejszego w państwie wydziału!

Petersburg 28. kwietnia.

..*z*. Święta Wielkanocne prawosławnych, z którymi jednocześnie i my swoje obchodzimy, już przeminęły; cisza więc, jaka przez ten czas w tutejszym urzędowym świecie panowała, już przeszła i dziś znowu kołowrotek zwyczajnych spraw ludzkich po dawnemu się obraca. Sprawa nadbałtyckich prowincyi i sprawa wprowadzenia języka do tak zwanych innowierczych wyznań zawsze na pierwszym planie. O jednej więc i drugiej słów kilka wam napiszę. Adres estlandzkiej szlachty, który z wyjątkiem jednego jedynego głosu jednomyślnie uchwalonym został, jeszcze carowi nie wręczono z powodu choroby marszałka tamtejszej szlachty Ungern-Sternberga. Treść tego adresu jest taka sama jak liflandzkiego. Dziwna rzecz dla czego Niemcy po rekuzie, jaką uzyskał adres liflandzki, podobnyż adres podają? Zapewne, że tu idzie o zamanifestowanie łączności pomiędzy temi prowincyami, ale o tej łączności nikt tu nie wątpi. Środek więc to czysto manifestacyjny, bierny a jako taki nie ma żadnej wartości, ani trochę do zmiany położenia tych prowincyi nie przyczyni się. Odpowiedź na adres ten, jeśli jaka nastąpi, to będzie tąż samą, jaką otrzymał adres liflandzki. Wszystkie tutejsze dzienniki już zawczasu w tę stronę prą i nie ma wątpliwości, że Niemcy na adresach nic nie zyskają. Prócz tej sprawy wielką tu senzacyę wywołało podanie się do dymisyi barona Nolkena, marszałka szlachty gubernii liflandzkiej i wszystkich niemal landratów. Przyczyna tej dymisyi jest następująca: Jak wam wiadomo i w tych prowincyach kościoł prawosławny uznany został za panujący. W moc więc tego polecono wszystkim władzom na dziękczynne nabożeństwo oficyalne uczęszczać do cerkwi. Baron Nolken i landraci, nie chcąc stosować się do powyższego rozporządzenia, podali się do dymisyi. Moskale zarzucają im fanatyzm. Dziwne pomieszanie pojęć, a wreszcie zkądże płyną te zarzuty? Oto od prawosławnych, którzy każdego nieprawosławnego mają za niechrześcianina, i którzy są fanatykami *par excellence.* Niemcy, nie chcąc uledz powyższemu rozporządzeniu, nie stają na gruncie religijnym, ale na gruncie narodowo-politycznym. Napuszonymi więc swymi deklamacyami dzienniki moskiewskie nikogo nie złudzą, publiczność europejska wie aż nadto dobrze, co o tem wszystkiem sądzić. Ale o uczucie sprawiedliwości Moskali nie pytać, dla tego też wielkie tu rozdrażnienie panuje przeciw Niemcom, któremu przywodzi następca tronu, podmuchiwany przez swą małżonkę Dagmarę. Tylko nieliczne kółko Moskali, przeczuwając dokąd podobna polityka poprowadzi, i car stoją po ich stronie. Wszakże opieka ta carska musi się dziś rachować z opinią publiczną. Ogień

---

ich tylu, potrafił się oprzeć zapałowi ogólnemu; jaki nie uczuł w sercu wstrząśnienia? — O tak! wierzę i wyznaję: ty jesteś opoką, a na tej opoce zbudowany jest Kościoł i tobie dane klucze królestwa niebieskiego.

Tak jest, czytelniku, wielkość, taki majestat tego błogosławieństwa, które Papież udziela miastu i światu: *urbi et orbi.* Znały je i podziwiały odległe wieki, tak jak my znamy i podziwiamy.

Ale nie koniec jeszcze wrażeniom tego dnia. — Gdy słońce zaszło i pierwsze zmroki zaczęły opadać na ziemię, cała ludność rzymska, wszystko co żyje, pospiesza skwapliwie na Pincio. Stamtąd jest czem nakarmić ciekawość, podnieść nawet duszę. — Zwyczajnie o tej porze na Watykanie, odbija wydatnie od gasnącego błękitu niebios czarny kolos św. Piotra, pogrążony we śnie czy w dumaniu, a najpewniej ukorzony w modlitwie przed tronem Najwyższego. Nad nim zawisły w przestrzeniach miryady gwiazd jak chóry anielskich duchów, przysłuchujących się z lubością jego prośby cichemu a nieustannemu szmerowi. — Teraz, pasterz czuwający w górach inny podziwia widok; podróżny zabłąkany w wąwozach utraconą spostrzega wskazówkę; a na morzu spracowany żeglarz wyciąga rękę do obrazu, jakiego nie napotkał na żadnem wybrzeżu. — Ktoż to sprawił tę zmianę i nie senneż to tylko widziadło?

Dzisiaj znikły posępne kontury budowy, znikły kamienne pilastry i ludki, a na ich miejscu goreją nieprzerachowanemi ogniami same linie architektoniczne — powietrzne, niemateryalne! Ciężka budowa z granitowych głazów ulotniła się, uduchowniła, przeistoczyła w pałac, całkiem ukształtowany z płomieni, — w czarowny rysunek palcami niebian dzierzgany na lazurze firmamentu, z pereł i klejnotów raju! — Stałem tak, zachwycony nadzwyczajną pięknością tej iluminacyi, gdy uderzyła dziewiąta godzina i postać rzeczy nagle się zmieniła. — Od razu, w jednem mgnieniu oka, błysnęło tysiące pochodni: — bazylika buchnęła wulkanem płomieni — długich, szerokich, niezmiernie jasnych. Jak grad ognisty sypały się iskry na okoł. Wobec olśniewającego blasku niebo pociemniało i w łonie czarnej nocy zaiskrzył się złoty wielki krzyż, nad tym grobowcem rybaka z Galilejskiego jeziora. Postać Chrystusa z Apostołami, uroczy wdzięk kopuły, piękne portyku proporcye, duże podkowy krużganków — wszystko się zarysowało dokładnie, wyraziście. Nawet na tych niedostępnych wyżynach można było dostrzedz łażące po gzymsach drobne, skurczone, czarne postacie ludzkie jak skowronki, które siadły i spoczywają na wierzchołku tysiącletniego dębu. Ale choć małe i tak niby nic nie znaczące, one to jednak, te figurki, sprawiły ten majestatyczny pożar! — A gdym się przyjrzał do woli, zadałem sobie pytanie, czy to przybranie św. Piotra w szaty ogniste ma być tylko przedmiotem zabawy dla gminu, czy też ma inne, głębsze, mistyczne znaczenie. I znalazłem w sercu swojem odpowiedź, że jak dzień ten jest uroczystością zwycięstwa nad śmiercią, tak i Kościoł św. Piotra gorejący morzem płomieni, jest symbolem naszego przyszłego uwielbienia.

Mógłbym jeszcze opowiedzieć co się działo dni następnych, gdybym się nie obawiał, że znużę czytelnika. Mógłbym wspomnieć o wspaniałej iluminacyi, jaką Rzym daje corocznie na pamiątkę powrotu Ojca św. z Gaëty; o bramach tryumfalnych niewidzialnych wczoraj, a dziś wyrosłych z pod ziemi jakiemś czarodziejstwem; o ogrodach zaimprowizowanych z kwiatami i ziemią; o ulicach i placach przyozdobionych w prześliczne girlandy. Wszystkie te świetności urządzone kosztem mieszkańców dowodzą, jakiej miłości, jakiego uwielbienia jest Ojciec św. przedmiotem dla swych dzieci i poddanych zarazem.

Tą samą obawą powodowany, muszę nie mniej zamilczeć o sztucznych ogniach, które wspaniałością przewyższają wszystko, co dotąd widziałem w tym rodzaju. Ktokolwiek był we Francyi, mianowicie w Paryżu, mógł się napatrzyć do syta, jeśli nie do przesytu, iluminacyi i fejerwerkom, na które wychodzą bajeczne masy materyałów palnych. Ale jeśli gdzieindziej celują ilością, to tutaj zawsze starają się o jakość. Smak rzymski, niemniej jak znajomość efektu, umie nadać tego rodzaju zabawom powab i urok, któremu nie tak prędko, a może nigdy umysł francuski sprostać nie potrafi.

Lutrzykowski.

nienawiści, który sam car przeciw nam sławną swą przemową do gwardyi rozdmuchał, dziś rozszerzył się na wszystko, co tylko nie jest moskiewskiem w państwie caratu. Gdyby się więc starano gwałtownie ogień ten stłumić, zwróciłyby się niechybnie przeciw samemu caratowi.

Wiedząc o tem tak car jak i kółko Niemcom przychylne, miękko, zatem powiem, jedynie występować muszą A tymczasem ultrasy, prowadzeni w rządzie przez Milutyna, a w dziennikarstwie przez Katkowa i jego naśladowcę Krajewskaho, coraz więcej w prowincyach Nadbałtyckich rozpościerają się. Na działanie ultrasów wszyscy utyskują, a nikt im tamy stawić nie śmie, choć działanie ich niewątpliwa i widoczna szkoda dla Rosyi, sam car to uznał, potępiając w rozmowie z kuratorem okręgu dorpackiego, Gervais, działalność Katkowa, o którym powiedział, że on Rosyi swem pismem wielką szkodę sprawia. Dlaczego go nie powściągnie? Oto dlatego — że zle tak głęboko się wjadło, że dziś, jak powiedziałem, już wyżej gwałtowny opór stawiony mu mógłby, jeżeli nie tron carski, to jego życie na kartę stawić, ile że ultrasy mają silną podporę w kaprysnym następcy tronu. Rządzą więc oni w Polsce, rządzą i w Nadbałtyckich prowincyach. Głównymi ich działaczami są tu bractwa prawosławne, do których płyną składki z całej Rosyi; za pomocą pieniędzy z składek tych działają na Łotyszów. *Divide et impera* starają się tu stosować z całą ścisłością i coraz więcej cerkwi budują i coraz więcej cerkwi stawiają. Co z tego dalej wyniknie? nie wiadomo, to tylko pewna, że Niemcy dziś zbierają owoc, który sami przez tak długi czas a tak starannie siali. Czyż to bowiem nie oni tak gorliwie pomagali despotyzmowi do ciężenia nad narodem w całej sile? Czyż oni nie wynajdywali najsubtelniejszych narzędzi do duszenia wszystkich i czyż nie oni służyli za najwierniejszych Cerberów władzy despotycznej? Drugą sprawą, zajmującą w tej chwili wszystkich, jest sprawa języka. Wiecie zapewne już o wypadkach na Litwie i bohaterskiem wystąpieniu ks. Piotrowicza Panuje tam wielkie oburzenie, zwłaszcza pomiędzy ludem. Długo on cierpliwie znosił zamachy na jego sumienie — dziś choć biernie, ale występuje otwarcie. Jak zwyczajnie, dla złamania tego oporu, Moskale posługują się wojskiem. Opor ten rozszerzył się nietylko pomiędzy wyznawcami katolicyzmu, ale jeszcze gwałtowniej występuje pomiędzy tymi, których Moskwa siłą zmusiła do prawosławia. Sięga ona aż do ostatecznych kresowych kończyn witebskiej i mohilewskiej gubernii. W skutek tego stanu rzeczy Potapow został tu wezwanym i już od paru dni tu przebywa. Wczoraj była rada ministrów, której przedmiotem miał być język, jakiego używać mają w naszym kościele. Jak słychać, postanowiono, by wydanego rozporządzenia, które samowoli tak szerokie pole do działania pozostawiło, nie cofać, zwłaszcza że ono jedno przy pomocy Żylińskiego i kapituły wileńskiej, może najskuteczniej ułatwić drogę prawosławiu. Jakkolwiek więc wystąpienie księdza Piotrowicza, dotąd człowieka najlegalniejszego, i opor włościan, zwyczajnie żywiołu najbardziej konserwatywnego, powinno było rządowi oczy otworzyć i przekonać go, jak fałszywą drogą postępuje, to przecież od tego rządu moskiewskiego trudno czegoś podobnego spodziewać się. Dla niego potrzeba jeszcze więcej gorzkich plonów z jego duszącej polityki i uciskającego systematu. Ale chwila ta przejrzenia na oczy nadejdzie, i dziś pomiędzy Moskalami, coraz więcej jest ludzi, którzy politykę rządu i Katkowa, względem nas prowadzoną, najuroczyściej potępiają. Nie dawniej jak przed rokiem trudno było z czemś podobnem się spotkać. Na każdym więc kroku czujemy, że prawdy pięścią się nie zakryje. Był tu i ksiądz Biskup Borowski. Nie dozwala on, jak wiadomo, wprowadzenia języka moskiewskiego w kościołach na Rusi. Wezwano go, sądząc, że złamią jego opór. Zacny starzec, stojąc na gruncie kościelnym, wszelkim pokusom i pogróżkom mężnie stawił czoło. Żądał zezwolenia papieskiego. Pozwolono mu powrócić nazad do swej dyecezyi. Widzicie więc, że po licznych praktykach i próbach, mających na celu wynarodowienie nas, gdy wszystkie zawiodły, dziś rząd próbuje tego dokonać za pośrednictwem języka swego, który usiłuje wszelkiemi sposobami do kościoła naszego wprowadzić. Rzecz prosta, że środek ten również do niczego nie poprowadzi; lecz tak samo, jak narodowość w jednej chwili nie powstaje, tak też i w jednej chwili nie ginie, a zwłaszcza, gdy przeciw niej występuje niższy cywilizacyjnie pierwiastek. Stwierdzają to całe dzieje minione!

Czesi, osiedli na Wołyniu, ogłaszają adres do cara. Czytając adres ten, rozumie się i na komendę i dla reklamy pisany, nie wiemy czemu się więcej dziwić, czy nikczemności czy głupocie ludzkiej? W adresie tym, rozumie się, Austrya i jej rząd wychodzą jak najgorzej; nie dziwi nas to wcale, ale, car, rząd moskiewski, instytucye moskiewskie, wedle tych, na prędce i świeżo sfabrykowanych Moskali, jest arcydziełem doskonałości, tak że tylko żyć i umierać!... A jednakże samych Moskali, jakież to seciny ztąd uchodzą, bo im tu ani żyć się nie chce, ani umierać nie mają ochoty. Tylko włóczęgi słowiańskie rozkoszować się mogą w tem otoczeniu i położeniu i to nie inaczej, tylko za pozwoleniem i komendą swych panów, których łaska i względy lizaniem się skarbią. *(Dziennik Poznański.)*

Wiadomości polityczne.

Paryż. D. 9 b. m. powstały zamieszki w Paryżu. O godzinie 9 wieczorem tłumy ludu przeciągając po **Faubourg du Temple** zapełniały całe miasto okrzykami: Niech żyje republika! Wkrótce na **Faubourg du Temple** i **Rue Fontaine** powstały barykady z omnibusów. Lecz oddział strzelców konnych i gwardya paryska oczyściła rychło obie ulice. Trzecia barykada była wzniesiona na **Rue de Meaux.** Znaczny tłum zgromadził się przed koszarami zwanemi **Chateau d' eau.** Kiedy na kilkokrotne wezwanie tłum nie ustępował, oddział wojska, wysłany przez ministra wojny **Leboeuf** uderzył nań i śród okrzyków: Niech żyje cesarz! uprzątnął ulicę. Jeden z przywódzców poniosł ciężką ranę od bagnetu. Dwoch żołnierzy przeszło do burzycieli; z tych jednego pojmano. Przed ogrodem luxemburgskim rozlegały się okrzyki: Niech żyje Rochefort! Zupełna zresztą spokojność panuje w departamentach. Te szczegóły podaje *Gazette des Tribunaux.* D. 10 b. m. ponowiły się zaburzenia na **Faubourg du Temple.** Cztery barykady wzniesiono na **Rue Fontaine** i **Rue St-Maur** z wywróconych omnibusów i na jednej z nich zatkniętą czerwoną chorągiew. Gwardya paryska i wojsko liniowe zburzyły te barykady. Porucznik piechoty znajdujący się na placu **Chateau d' eau** otrzymał postrzał w rękę z rewolwera od jakiegoś robotnika Robotnika schwytano. Popłoch był wielki; ruch powozów ustał, magazyny zamknięto. Około miliu napastników chciało rozbroić wartę przed koszarami **Chateau d' eau** lecz aresztowano ich. Wiele osób uwięziono na **Faubourg du Temple.** Przed jedenastą godziną wieczorem, gdy wzywano do rozejścia się dało się słyszeć kilka wystrzałów. Popłoch jeszcze się powiększył; wołano: zamykajcie okna; strzelają. Z burzycieli dwoch ciężkie odniosło rany przy uprzątaniu barykad na **Rue St. Maur.**

Tygodnik Soborowy ogłasza nowy list ks. Piotrowicza, który w ślad za nim podajemy czytelnikom naszym w przekonaniu, że pismo to będzie dla ich serca tem przyjemniejsze, im doskonalej przedstawia razem i wielki charakter tego nowego męczennika świętej sprawy naszej jedności z Głową Kościoła, i stanowisko, z którego my Polacy zapatrywać się mamy na sprawę nieomylności papieskiej.

Do duchowieństwa katolickiego
(Dyecezyi Wileńskiej).

„Ubi Petrus ibi Ecclesia. 8 Aug."

Wiecie Bracia kapłani z historyi kościelnej, wiele to było sekt, wiele wzajemnych prześladowań w wieku Augustyna. I kiedy każda sekta chełpiła się prawdziwością swej nauki, a udaną pobożnością i surowością obyczajów, przeciągano lud na swą stronę tak, że wielu dobrej wiary, nie wiedzieli gdzie fałsz a gdzie prawda: św. Augustyn znakomity z nauki i z cnoty, będąc Biskupem Hippony w Afryce, gdzie wiele był bezład, na zgromadzeniu Biskupów i wiernych wyrzekł te wyżej wzmiankowane słowa, które dla potomnych stały się sztandarem. *Roma dixit, causa finita est.* A do sprzeczających się wyrzekł: *Ubi Petrus ibi Ecclesia!* Otóż Bracia w Chrystusie! słowa św. Augusta, doktora Kościoła, niechaj i naszym sztandarem i hasłem będą. Gdzie Piotr, tam i Kościół! A to hasło dzisiaj zwłaszcza powinno zabrzmieć tak głośno, żeby pod każdą strzechą dźwięk jego się odbił; echo tego brzmienia powinno się odbić o każde ucho nie tylko kapłana, ale i każdego z wiernych. Ocknijmy się Bracia kapłani z otrętwienia w jakiem dotychczas leżeliśmy; bo następuje czas wielkiej dla nas próby. Idzie oto, by albo żyć, albo umierać. Trzeba stanąć do boju, do walki nie z orężem w ręku, bo tu nie o ciało, ale o duszę idzie, a więc i broń nie materyalna, ale duchowa być powinna. Pokażmy, że jesteśmy ludźmi dojrzałymi, że żyjemy nie dla chleba doczesnego, nie dla dzisiaj; pokażmy, że w życiu rządzimy się rozumem z góry idącym, że wiara Chrystusowa przyświeca w umyśle naszym, że Duchem Bożym kierujemy się, że mamy poczucie szlachetności; pokażmy, że religia katolicka w naszem sumieniu nie dla formy, nie dla oka ludzkiego, ale jest treścią naszego życia, fundamentem, podstawą naszej moralności. Pokażmy, że jesteśmy z ducha kapłanami katolickimi, żeśmy prawdziwymi pasterzami, żeśmy istotnie światłem gorejącem i solą ziemi! Poczytujmy za szczęście dla siebie, że i na nas przyszła kolej stanąć w obronie prawd Przedwiecznego, praw Kościoła, którego ministrami liczymy się. Nie zdradźmy więc tegoż Kościoła, nie zawiedźmy Jego oczekiwań, a nie spodlmy się w oczach ludu, nie zadajmy fałszu nauce dotychczasowej, bo przyszedł czas, żebyśmy wiarę naszą wyrzekli publicznie, i wiary tej przekonanie nasze stwierdzili krwią, jeśliby tego było potrzeba.

Mowa rządzcy dyecezalnego Piotra Żylińskiego znaną jest każdemu. Zabolało zapewne nie jedno serce, kiedy oczyma przebiegł jej wyrazy. Wiele tam fałszu, wiele tam podłości, a każdy wyraz to bluźnierstwo. W mowie swej odkrył całą nędzę swej duszy, całą niskość charakteru i brak wyższego poczucia tak religijnego, jako i godności człowieczej. Publikatą tej mowy zdradził siebie najokrutniej, bo bo stan rozumu i duszy odsłonił Nie potrzebujemy potem silić się ani domniemywać się co to za człowiek, jakie jego dążności, w jakiem to celu wydrukował. Cóż mają znaczyć: „dostąpiłem największej łaski P. Boga całując po dwakroć prawicę monarszą i że P. Bóg nie odmówi ostatniej swej łaski umrzeć w poddaństwie rossyjskiego rządu?" W tych wyrażeniach jest zbrodnia, bo w nich kryje się odstępstwo od Kościoła prawdziwego, od Głowy widzialnej, od Stolicy Apostolskiej! Bo dla kapłana nie pocałunek ręki — ale powołanie de katolicyzmu, do stanu duchownego i umrzeć **katolikiem** jest i powinno być największą łaską. W cesarzu tedy ks. Żyliński, a z nim Tupalski uznają Głowę Kościoła, bo w przeciwnym razie nie wyrzekliby słów podobnych. Cesarza, my kapłani powinniśmy szanować, słuchać i nauczać, żeby i inni szanowali, i modlili się za pomyślność, bo powiedziano: *estote subditi principibus,* ale nie w rzeczach religijnych, bo nie cesarzom, ale św. Piotrowi dana władza rządzenia i kierowania duszami.

Katolicyzm nie przeszkadza być poddanym cesarzowi rządu rosyjskiego, nie nakazuje buntować się. **Co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest boskiego Bogu.** Cesarz dla interesów ziemskich, Papież dla duszy. Żyliński zaś i Tupalski wyrzekają się Papieża, bo sami chcąc rządzić się, w cesarzu uznają Głowę Kościoła. Cóż my na to Kapłani? jeżeli myśl podobna znajdzie u nas potwierdzenie? Nie sądzę. Jeżeli cierpią za zasady polityczne, możemy tedy być sprawcami przewrotu religijnego; możemyż uledz postrachom dziecinnym? Możemyż robić wykręty, majaczyć ni siak ni tak? Nastąpiła pora otwartego wyznania. Powinniśmy wyrzec głośno — albo Kościół z Papieżem, albo odstępstwo z Żylińskim! Owoż Bracia kapłani, śmiało tedy wyrzeczmy: *„Volo cum Ecclesia Catholica mori, quam cum djabolo regnare."* Ani więzienie, ani **śmierć** sama nie odłączy mię od Kościoła świętego **Rzymsko-katolickiego.** Wierzę i wyznaję, że jak Państwo bez króla, dom familijny bez gospodarza, człowiek bez głowy, tak Kościół prawdziwym być nie może bez widzialnej Głowy, bez **Papieża.** Bo kto nie uznaje Papieża za Głowę Kościoła, ten nie ma Chrystusa Jezusa za Ojca, za Boga. Dość naszego milczenia. Pora położyć koniec obojętności, w jakiej dotychczas gnuśnieliśmy, gdy tymczasem lud pieczy naszej powierzony, napadnięto, łudzono do odstępstwa, a myśmy nie śmieli podnieść głosu prawdy z bojaźni sztrafu lub wysłania. Nadeszła tedy pora, że otwarto żądają odstępstwa od Głowy, a utworzenia osobnego Kościoła katolicko-rosyjskiego! Katolikiem jest wtedy człowiek, kiedy wierzy i czyni jako Kościół katolicki naucza. Katolicyzmu bez widzialnej Głowy nie pojmujemy. A kto nie chce mieć za Głowę najwyższego Biskupa, ten musi uznać Laika, począwszy od sprawnika, gubernatora do cesarza. Kto nie chce kłaniać się Bogu, musi pokłony wybijać przed stworzeniem. Nie sądzę żeby kapłani, mający wiarę i nieco oświaty, spodlili siebie na zawsze, zhańbili imie swoje na wieki odstępstwem. Rządzca i jego koledzy ks. Nemeksza, Tupalski, to plugastwo kapłaństwa katolickiego, hańba ludzkości mogąż być nam przykładem? Możemyż wstępować w ślady nierządników publicznych? Możemyż usłuchać głosu tych, którzy cnotę, honor, szacunek dobrych ludzi, już dawno stracili? którzy w rozpuście i w bezprawiu szukają tylko zadowolenia? Iść za ich wezwaniem byłoby hańbą, podłością i poniżeniem, nie tylko godności kapłańskiej, ale człowieczej. Bracia więc kapłani, stańmy śmiało w oczy pokusie szatańskiej Oni nas nazwali *kowarnymy y uczetywymy* — nie dla czego innego, jeno że ich podłości nie podzielamy, że brzydzimy się ich postępkami. Adres nasz niechaj będzie nie w myśli rządzcy, ale w duchu katolickim. Jestem poddanym rosyjskim, we wszystkiem, co się Boskiemu i Kościelnemu rozporządzeniu nie sprzeciwia. I jestem synem Kościoła katolickiego. Jako kapłan nie tylko sam wierzyć mam po katolicku — ale starać się, żeby i wierni pieczy naszej powierzeni, wierzyli po katolicku, tj. tak, jak wierzy Kościół św. katolicki dzisiaj na Soborze w Rzymie zebrany.

Żaden rządca nie jest w stanie zaprowadzić nowych reform w Kościele. Język i ceremonia uświęcone prawami całego narodu i Głowy Kościoła, a więc tu oprócz całego narodu i Głowy Kościoła, żadna władza, żadna siła nie może przemawiać. Pismo święte tłumaczyć na inny język i aprobować tekst, nie do rządzcy ani kapituły, ale do Papieża należy. A kto waży się w innym języku, jak rytuał dotychczasowy przepisuje, czytać ewangelie, śpiewać, mawiać nauki, podpada w kościelne klątwy. Oto Bracia kapłani nasz adres. Nauczajmy lud prawd ewangelicznych, bojaźni Bożej, wzajemnej sprawiedliwości, szacunku dla władz, modlitwy za zwierzchność. Ale też nauczajmy i wiary prawdziwej, ostrzegajmy o złych zamiarach przewrotnych ludzi i przekonywujmy o potrzebie mężnego wytrwania w wierze św. Rzymsko-katolickiej. Postawieni jesteśmy na czele ludu, więc przewodniczmy mu na drodze cnoty, wiary, bo ścisły rachunek czeka pasterzy w dzień sądu Wielkiego Boga. Precz tedy wszelka myśl odstępstwa, przeniewierzenia się, precz z Kościołem katolicko-rosyjskim. Jesteśmy członkami wielkiej rodziny katolickiej, dziećmi jednej matki Kościoła, którego Głową jest Biskup Rzymski, Papież. W tym Kościele chciejmy żyć i umierać. Bo ten Kościół nas **uszlachetnił, uzacnił, uprzywilejował.** Prawa jego są Boskie, niezmienne i powinny rządzić nami, jeżeli pragniemy szczęścia za życia i po śmierci. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden Kościół prawdziwy, a nim jest Kościół Rzymsko-katolicki, a

innego nie chciejmy znać ani tworzyć! Bo kto nie jest w łódce Piotrowej, nie może być uczniem Chrystusowym. *Extra ecclesiam non est salus.* Kiedy świat zaczyna wracać do środkowego ogniska tj. do katolicyzmu, mybyśmy od tego życiodawczego punktu śmieli się odsuwać? Uchowajże Panie od podobnej myśli! nie lękajmy się straty probostw — nie obawiajmy wysyłki, są to dziecinne fraszki. Wyszlą nas pomimo nas, ale Kościół przeto nie upadnie, owszem wysłanie będzie dowodem naszej silnej wiary i przywiązania do Kościoła, a lud ten przykład rezygnacyi, poświęcenia zachowa w pamięci w poźne pokolenia, a mając wzór w proboszczu, nie dadzą się łatwo oczmucić. Katolicyzm wszędzie przechodził koleje próby, i wiemy z historyi, że nie ustępstwa, ale energia, stałość zasadom górę brały i zwycięztwo odniosły. Że wyszlą za prawdę — nie odpowiemy przed Bogiem, owszem koronę otrzymamy, ale majaczenia kończą się upadkiem, całkowitem odstępstwem i wieczną karą. Apostołowie i ich następcy, dzisiejsi misyonarze nie ustępstwami się bronią, ale krwi przelaniem. Bo kto mię zaprze się przed ludźmi, zaprę się jego przed Ojcem moim niebieskim. A tak wyznajmy publicznie, śmiało, kiedy o to pytać będą, że katolikiem jestem i nim pozostanę za łaską Bożą aż do śmierci, a że żadne postrachy, obietnice nie skłonią mię do zmiany przekonania. Wolę żebrać, jęczyć w więzieniu z sumieniem czystem i z Bogiem, niż królować z szatanem, z sumieniem dniem i nocą zgryzotami szarpanem. Może kto powie, że w adresie Żylińskiego nic złego nie ma — wyraźnie się mówi, że on prawdziwy katolik, wierno poddany Rosyi. Tak prawda, ale co mają znaczyć Tupalskiego słowa, że obecny rządzca odkrył nam oczy, że dał pojąć prawdziwe nasze stanowisko w obec społeczności, że nie zawsze P. Bóg takich zwierzchników udziela? Oh! to prawda! wielka prawda, przyznaję tobie ks. Tupalski, tylko nie w tej myśli, jak chcesz, żeby było tłumaczonem. Rzadko P. Bóg daruje w owem miłosierdziu to prawda. Bo tak wielkich łotrów jakiemi wy jesteście i złodziejów jak p. Żyliński, rzadko Bóg daje na rządzców i jeżeli chce jaki narod ukarać, to dopuszcza, żeby przewrotnie rządzili, żeby zamiast chleba, dawali wężów. Nie jestże to samochwalstwo, pycha, zaślepienie, w najwyższym stopniu przyznawać sobie wyższość rozumu nad zarząd Biskupów poprzednich i obecnie wygnanego? Cóż twój p. Tupalski *libszmyj y uważemyj wsimy (swołaczamy)* nowego podał, co on nam wykrył? że można być dobrym katolikiem i wierno poddanym Rosyi? Któż kiedy temu zaprzeczył, kto inaczej kiedy nauczał? Wy to wierno poddani sami! O! podły narodzie i bezczelności bez granic. Zbrodnia wasza, rozum wasz przyćmiła. Bo przy zdrowym rozsądku nie wyrzeklibyście podobnie. Jeżeliście dotychczas byli głupcami, a Żyliński was oświecił, idźcie za nim, trzymajcie się jego światła — my pozostaniemy przy rozumie swoim, przy rozumie wiary katolickiej. Bo dla nas ani Żyliński, ani cała jego zgraja mędrców nic nowego nie wykryła, jedno żeście obnażyli siebie okrutnie na potomne wieki. I posłużycie za piętno hańby w historyi Kościoła. Adres przez czterech podpisany, będzie świadectwem pokoleniom zaślepienia i złości jeżeli on nie porzuci moralności ewangelicznej Oby Bóg w Trójcy św. jedyny udzielił nam Ducha mądrości, roztropności, odwagi! Matko niepokalanie poczęta, Wspomożenie wiernych, która zwyciężyłaś wszystkie herezye, módl się za nami, weź nasz Kościoł pod swą opiekę, bo jesteś Matką i Królową Naszą! *Sub tuum praesidium confugimus*! Ty Matko Syna Bożego, bądź naszą tarczą, siłą i obroną! A kogo Ty wesprzesz, całe piekło nie przemoże! My twoje dzieci, Tyś naszą Matką! Nie dopuść Orędowniczko nasza, by nieprzyjaciel, bluźnierca Syna Twojego, wziął przewagę nad nami.

Kronika.

— Jego c. k. Apostolska Mość cesarz Ferdynand I. i Jej cesarska Mość Marya Anna najłaskawiej darowali 20 złr. w. a na cel odnowienia rz. katolickiego kościoła parafialnego w Serecie.

Ks. Antoni Ruszczyński, rz. kat. katecheta.

— Ks. Arcybiskup ormiański Szymonowicz powrócił od kilku dni z Rzymu.

— **Dwa koncerta p. Karola Tausiga** Każda prawdziwa wielkość ma to do siebie, że do wszystkich zarówno przemawia. Jeden głos uwielbienia tak znawców jak i profanów, jak nawet tych, którzy się już zwykle niczem nie zachwycają, i nie czułym wzrokiem wodząc po świecie nie znajdują nic na nim godnego uwagi, nic takiego coby ich wystudzone serce ogrzać i umysł podnieść mogło, zabrzmiał na cześć wielkiego naszego artysty rodaka Byliśmy wszyscy zachwyceni; a prócz zachwytu czuliśmy jeszcze pewne dumy uczucie, że ten, któremu hołd uwielbienia oddajemy, który w całej Europie taki rozgłos i takie huczne zjednał sobie oklaski, jest naszym rodakiem. Słyszeliśmy wiele sądów o grze p. Tausiga; jedni podziwiali biegłość, mechanizm, jasność gry, plastyczność tonów; drudzy mniej obznajomieni z mechanizmem a bardziej wrażliwi, wszystko więcej sercem niż umysłem czujący, podziwiali potęgę uczucia. Byli i tacy, co nie umiejąc sobie zdać sprawy z wyjątkowego stanu w jakim się znajdowali, snać odwykli od wrażeń tak szczytnych, wypowiadali zachwycenie swoje urywanemi wykrzyknikami stwierdzając tem wszakże tę wielką prawdę, iż wielkość prawdziwa jest dla wszystkich jednaką, wszystkich zarówno zachwyca. Trzeba samemu być artystą, by dokładnie ocenić grę p. Tausiga. Możnaby całe zapisać arkusze wdawszy się w szczegółowy rozbiór mistrzowskiego wykonania jednej choćby tylko Etude Chopina Musimy poprzestać wszakże na krótkiem tylko sprawozdaniu.

Pierwszy koncert zgromadził niezliczoną ilość osób do sali ratuszowej; każdy przychodził z tem przekonaniem, że ma usłyszeć mistrza; a jednak gdy Tausig grać rozpoczął, każdy wyznać musiał że ta gra pełna życia, ognia i uczucia przy nadzwyczajnej biegłości przeszła jego oczekiwania. Wrażenie jakie na umyśle każdego uczyniło wykonanie Etudy Chopina i Schumanna Traumeswirren nie rychło zniknie i urocze wspomnienie tego wieczora na całe nam pewno pozostanie życie

Nie mniejszą ilość osób zgromadził drugi koncert p. Karola Tausiga. Zapał był jeszcze większy, a mistrzowskie odegranie polonezu Chopina (As-dur) wzniosło go do olbrzymiej potęgi. Z niemniejszem uwielbieniem przyjęła publiczność walce kompozycyi Tausiga.

Artystę zarzucono bukietami i kiedy po odegraniu na zakończenie koncertu, fantazyi Liszta z Don-Juana artysta powstał, słyszeliśmy utyskiwania że to już się skończyło, że p. Tausig odjeżdża i Bóg wie kiedy powróci. Całem sercem podzielaliśmy ten żal szczery; mamy jednak nadzieję, że artysta nie zechce pozbawić na długo lwowskiej publiczności, którą tak zachwycić i unieść potrafił roskoszy usłyszenia jego gry mistrzowskiej. Jeżeli nam było miło nieść hołd uwielbienia rodakowi-artyście, jesteśmy pewni że p. Tausigowi milszemi są także nasze skromne bukiety i z serca idące oklaski od hołdów i najszczerszego choćby, cudzoziemców zapału.

Przegląd polityczny.

W tych dniach minister rolnictwa bar. Petrino wyjeżdża do Pragi dla rozpoczęcia rokowań z Czechami. Dr. Smolka ma mu towarzyszyć, by swym wpływem utorować porozumienie. Br. Petrino zażąda od Czechów, jak utrzymują, kategorycznego oświadczenia, czy wezmą udział w nowo wybranym sejmie pragskim i w Radzie państwa. Od brzmienia tej deklaracyi zależeć będzie postępowanie rządu i przyjazd do Pragi hr. Potockiego. Pogłoski o konferencyach z Polakami ucichły chwilowo. Prezes rady porozumiewał się już jednak kikakrotnie w prywatnych rozmowach z galicyjskiemi znakomitościami.

Nominacya hs. Mensdorff-Dittrichstein, niegdyś namiestnika Galicyi, na namiestnika Czech ukaże się wkrótce w *Wiener-Ztg*. Słusznie robi *Politik* wstrzymując się z sądem i oczekując czynów nowego namiestnika. — Szturm dziennikarski przeciwko kierownikomi wydziału obrony krajowej trwa ciągle; br. Widmann ustąpi bez wątpienia w bliskiej przyszłości, lecz chwilowo rząd nie chce ustąpić pod parciem krzykliwej opinii i ma zupełną racyę. W rzędzie dzienników strużących groty z ostatnich nominacyj, wyzyskujących skandal, trzyma jedno z pierwszych miejsc nasz *Dzien Polski*, którego cały numer z 13 maja tylko tem jest zapełniony, a na wstępie mieści krokodyle łzy ubolewania, że błędy popełnione „tylko w części usunięcie niefortunnie dobranych członków gabinetu naprawi".

Następcą br. Widmanna naznaczają pułkownika hr. Grünn, syna znanego jenerała-adjutanta cesarskiego.

Podług telegramu *Czasu*, rozwiązanie sejmu lwowskiego zostało już postanowionem. Ten sam los spotka i inne sejmy.

Hr. Beust otrzymał godność kanclerza orderu Maryi Teresy, co jest dowodem, że w sferach dworskich zawsze używa zaufania.

Ukazały się znowu wieści o wstąpieniu do gabinetu dr. Rechbauera, który przybył istotnie do Wiednia wraz z dr. Kaiserfeldem.

Wieczor d. 12 maja przeszedł w Paryżu stosunkowo spokojnie; aresztowano tylko dwie osoby. Suma uwięzionych od poniedziałku wynosi podług telegraficznych doniesień biura korespondencyjnego 558 osób. Poprzednie zamieszki nie miały wielkiego znaczenia ani poważnego charakteru, tradycya barykad wygasła w Paryżu. Energia i umiarkowanie w uśmierzaniu rozruchów najlepszą jest bronią przeciwko tej garstce szaleńców, niezdolnych nawet przyzwoitej barykady zbudować.

W Paryżu zmarł hr. Stackelberg, ambasador rosyjski przy dworze francuskim, jeden z najzdolniejszych dyplomatów rosyjskich.

We Włoszech tworzą się coraz liczniejsze bandy zbrojne, pół politycznego, pół rozbójniczego charakteru.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 13 maja. Wczoraj wieczornym pociągiem udali się ministrowie do Pragi, (którzy ministrowie? zapewne Potocki i Petrino? p. r.)

Ministerstwo zdecydowało przedstawić ks. arcybiskupa Sembratowicza cesarzowi do mianowania metropolitą lwowskim.

Polscy mężowie zaufania zaproszeni zostali na konferencye, które odbędą się z pewnością około 20go b. m.

Wiedeń 14 maja. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* umieszcza odręczne pismo cesarskie, uwalniające jenerała Kollera od kierownictwa namiestnictwa czeskiego, a oraz uznające jego zasługi szczególne; równocześnie mianuje cesarz księcia Ditrichstein-Mensdorff namiestnikiem Czech.

Taż gazeta zamieszcza obwieszczenie, że z d 27 czerwca br. ustaje zawarty między Moskwą a Austryą kartel, co do wydawania zbiegów wojskowych.

Wiedeń 13 maja (prywatna). Opozycya czesko morawska wybrała komitet do traktowania z reprezentantami rządu. Komitet ten składają: Rieger, Palacki, Klaudy, Brauner, Zeithammer, Sladkowski, Skrejszowski, Juliusz i Edward Gregrowie, Pracheński, Szkarda, Prażek i Schrom.

Paryż 13 maja. Ogólny rezultat głosowania powszechnego w Algieryi wynosi 41,213 *tak*; 19,484 *nie*. Z tego przypada na armię algierską 30,165 *tak*; 6,029 *nie*. (Jeśli nie zachodzi tu omyłka, natedy oprócz armii głosowałoby tylko 24,512 wyborców, a z tych 11,148 głosowałoby *tak*, a 13,455 *nie*, co razem stanowi 24,603 głosów. Cyfry te nie zgadzają się z sobą. *Red*) — Hr. Stackelberg umarł. (Od dwóch lat piastował on urząd posłą rosyjskiego w Paryżu.)

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 13. maja.

	Płacą w. a. złr.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	240	—	241	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	206	—	207	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%	—	—	103	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	—	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	40	90	80
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	90	75	40
» w. ks. Krakow.	—	—	—	—
» ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
» » Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
» » » II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	85
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	87	9	92
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
» papierowy	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	50	122	50

Kursa z dnia 13. maja 1870,

godz. 1. min. 50 po połndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 87 50. Akcye banku anglo-austr. 329 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 239 —. Kolej siedmiogrodzka 171 —. Kolej południowa 191.60. Kolej alföldz. 173.50. Kolej państwowa 393 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.— Kolej węg. półn.-wsch. 164.25. Kolej północna 225 25. Kolej Rudolfa 166.75. Kolej węg. wschodnia 95 75 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.30. Losy 1864 r. 118 75 Kolej Nadcisańska 226 —.

Ogłoszenia.

Oryginalne Losy Państwowe

są wszędzie do nabycia i do gry dozwolone.

Podajcie szczęściu rękę!

3—3 **250,000**

jako największa wygrana wyjdzie **w najbliższem wielkiem ciągnieniu**, które jest od **Wys. rządu dozwolone i gwarantowane.**

Tylko wygrane będą wyciągnięte i według porządku wyjdzie w kilku miesiącach **28,900 wygranych**, a między temi znajdują się główne wygrane: **250,000, 150.000, 100,000, 50,000, 40.000, 30,000, 25,000** złr, 2 po **20,000**, 3 po **15,000**, 4 po **12.000**, 4 po **10,000**, 5 po **8,000**, 7 po **6,000**, 21 po **5,000**. 35 po **3,000**, 126 po **2.000**, 205 po **1,000**, 255 po **500**, 350 po **200**, 13,200 po **110** etc.

Najbliższe ciągnienie tego wielkiego od państwa **gwarantowanego** losowania jest urzędownie **postanowione** i nastąpi:

już 18 i 19 maja 1870

a kosztuje:

1 cały oryginalny los tylko złr. 7, —
połowa losu » » 3, 50
czwarta część losu » » 2, —

za **posłaniem** należytości w austr. banknotach.

Wszystkie zamówienia będą **natychmiast** z troskliwością wykonane i każdy otrzymuje od nas oryginalny państwowy los do rąk.

Zamawiającym dołącza się **gratis** potrzebne urzędowe plany i po każdem ciągnieniu posełamy naszym interesantom urzędowe listy.

Wypłata wygranych następuje rychło pod **gwarancyą państwa** i może być uskuteczniona albo przez przesłanie wprost, lub na żądanie interesowanych, do głównych miejsc Austryi.

Nasz debit jest wciąż obdarzony szczęściem i niedawno przedtem mieliśmy tego urzędowe dowody, bo między wielu innemi znacznemi wygranemi **3 razy pierwszą główną wygranę** w 3 ciągieniach naszym odbiorcom wypłaciliśmy

Przewidzieć można, że takie przedsiębiorstwo na **mocnej podstawie** ugruntowane na bardzo czynnym spółudziale z pewnością rachować może, upraszza się przeto z powodu **blizkiego ciągnienia** wszystkie zamówienia jak najspieszniej i wprost adresować do

S. Steindecker & Comp.,

Bank i kantor wekslarski w Hamburgu.

Zakupujący i sprzedający wszelkiego rodzaju obligacye państwowe, akcye kolei żelaznych i pożyczkowe losy.

☞ **Ażeby uniknąć pomyłek zastrzegamy wyraźnie, że żadna podobna od państwa rzeczywiście gwarantowana loterya przed wyżej urzędownie według planu ustanowionym terminem ciągnienia nie będzie miała miejsca, i żebyśmy na wszystkie żądania odpowiedzieć mogli, upraszamy wszystkie zamówienia naszych oryginalnych losów spiesznie i wprost przysełać. D. O.**

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Alexander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.